

# D. M. Goodfellow

---

## Elementy ekonomii w etnologii

---

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 8/1-4, 73-83

---

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*GOODFELLOW, D. M. (LONDYN)*

## ELEMENTY EKONOMII W ETNOLOGII

Ekonomia jest to nauka o zasadach, przy pomocy których czynimy użytek z naszych zasobów. Nie jest to nauka o metodach produkcji. Książka etnologiczna może poświęcić wiele miejsca, i to w sposób wysoce przemysłny, opisom rolnictwa, rybołówstwa czy nawet handlu i, mimo to nie zawierać żadnych istotnych elementów ekonomii.

Istnieją bardzo określone powody, dla których zainteresowania nasze dla procesów produkcji nie są zbyt wielkie. Przede wszystkim więc jest to nieporadny i wątpliwy sposób zwiększania naszych satysfakcji. Nie trudno jest dowieść, że wzrost produkcji w przeliczeniu na głowę mieszkańca w danym społeczeństwie wiązać się może z uszczupleniem gospodarczego dobrobytu. To zachodziłoby, na przykład, jeśli wzrostowi produkcji nie dorównywałby wzrost podziału dóbr lub udziału jednostki w wytworze. Potencjalny zysk z dóbr dodatkowych może być także unicestwiony przez nieroztropne ich zużytkowanie.

Opis i klasyfikacja sposobów produkcji są oczywiście ważne. Bez tego nie da się zrozumieć społecznej organizacji. Ale jest jeszcze coś więcej. Niezliczone książki z dziedziny ekonomii wykazały — na drodze zresztą często przypadkowej — że można mieć głęboką i szczegółową znajomość procesów produkcji, podziału i wymiany, nie zdając sobie równocześnie zupełnie sprawy z jakichkolwiek zasad przewodnich, które by mogły posłużyć dla usystematyzowania naszego poglądu na postępowanie człowieka. Istnieje nagleca potrzeba rozróżnienia między technologią i ekonomią. Badania nad techniką pierwotną wymagają uwzględnienia; ale będą one nieporadnym marnotrawstwem i rozminą się z celem, jeśli nie będą nimi kierowały pewne ogólne zasady. W zasadach tych nie ma nic tajemniczego. Wystarczy je sformułować, a stanie się rzeczą oczywistą, że sprowadzają się one po prostu do powszechnie znanych zasad zdrowego rozsądku. Zasady te mają charakter pewników, które musimy przyjąć jako roboczą zasadę dla systematyzowania naszej wiedzy. Nie mamy żadnego sprzeczania, że są one prawdziwe; po prostu tylko nie możemy sobie wyobrazić, aby prawdziwe były jakiegokolwiek inne. Jakkolwiek są one oczywiste, może się oka-

zać, że posługiwanie się nimi wymaga opracowania. Musimy spróbować opracować je w taki sposób, by ukazały nam, jak w nieskończonej złożoności warunków życia pierwotnego możemy badania nasze uczynić rzeczą możliwą nie tyle przez przykładanie uwagi do tego, co jest najistotniejsze, ile przez usunięcie z naszych rozważań tego wszystkiego, co dla praktycznych względów musi w pierwszych analizach pozostać na uboczu.

Czy istnieje tego rodzaju rzecz jak fakt gospodarczy? albo gospodarcze działanie? Pytania te są podstawowe. Zaproponować można proste odpowiedzi. Jeśli ktoś dokonywa zapłaty, można to uważać za jeden z podstawowych faktów ekonomii. Pogląd ten byłby jednak błędny. Podobnie wyprodukowanie kosza jamów nie jest samo w sobie ani faktem gospodarczym, ani też gospodarczym działaniem. Dokonywanie zapłaty i uprawa jamu są fragmentami zachowania się ludzkiego, zawierającego wiele elementów; jednym z nich jest składnik gospodarczy. Działania te będą miały z pewnością także aspekty nie — gospodarcze. Będą miały, na przykład, aspekt czysto fizyczny. Równie dobrze mogą mieć aspekty religijne. Ale — do spółki z każdym zrozumiałym dla nas ludzkim działaniem — będą miały także swój aspekt ekonomiczny. Ludzie, biorący udział w tych czynnościach, będą rozporządzali swymi zasobami w sposób zdeterminowany kulturalnie. Tak więc ekonomia jest w gruncie rzeczy studium jednego tylko aspektu — jednego aspektu życia ludzkiego, abstrahowanego z nieskończonej różnorodności i opisanego tak dokładnie, że z opisu tego wyłonić się mogą zasady ogólne.

Fakt gospodarczy, o ile tego rodzaju rzecz w ogóle istnieje, może polegać tylko na czynieniu wyboru. Wybór musi dotyczyć różnych sposobów rozporządzania zasobami. Fakt gospodarczy może być czymś więcej jeszcze: rozporządzanie zasobami może pociągnąć za sobą stosunki z innymi ludźmi. Stosunki te, jak o tym możemy się przekonać, są do tego stopnia częścią i składnikiem procesu zarządzania zasobami, że z łatwością stać się mogą odmianą faktu gospodarczego.

Ekonomia nie jest więc nauką o jakiejś klasie czynności ludzkich. Jest ona nauką o jednym aspekcie wszelkich czynności ludzkich. Zwykły człowiek na Trobriandach, czy w Londynie dysponuje jedynie dwudziestu czterema godzinami na dobę i ograniczoną ilością lat życia. Czas jest artykułem ograniczonym i dysponowanie nim wkracza we wszystkie nasze czynności. Rozporządzanie czasem jest w tym samym stopniu ważne, co rozporządzanie produktem rolniczym. Rzeczą szczególnie ważną z naszego punktu widzenia jest to, że dokonywa się ono, o ile to wiemy, dokładnie według tych samych zasad. Dobra książka etnologiczna winna nam powiedzieć, jak ludzie rozporządzają swoim

czasem. Czyniąc to może nam dać lepszy wgląd w gospodarke, aniżeli dostarczy jej pełny opis techniki rolniczej. Jeśli książka ta postawi sobie za cel pełne naukowe wyczerpanie tematu, postara się ukazać związek między dysponowaniem czasem, energią i światłem dziennym oraz tymi materialnymi produktami, jakich dostarcza nam przyroda w odpowiedzi na zastosowanie czasu i energii. Słowem będzie ona traktowała o całości życia ludzkiego. Będzie to w całym tego słowa znaczeniu „nauka o człowieku“. I nauka ta będzie miała mocne podstawy dzięki analizowaniu najbardziej fundamentalnego aspektu bytowania ludzkiego przy pomocy tego, co określamy mianem zasad ekonomicznych.

W życiu ludzi zdaje się być zasadą, że zasoby nie wystarczają na zaspokojenie potrzeb człowieka. Tak jakby zgodnie z jakąś absolutną normą kulturalną wzrost potrzeb prześcigał zawsze każdy wzrost zasobów. W pierwszej chwili mamy ochotę powiedzieć, że potrzeby jako takie powinny być przedmiotem badań specjalistów innych gałęzi nauki. Faktem jest mimo to, że są one jednym z członów ekonomicznego równania. Równanie to określa stosunek środków do celów; zasobów do potrzeb. Jeśli potrzeby się zmieniają, będzie to interesowało ekonomistę w tym samym stopniu i zupełnie tak samo, jak wówczas, gdy zmieniają się zasoby. Podstawową zasadą dla całej nauki jest, że w momencie gdy zaspokoi się daną potrzebę, zasoby przeznaczy się do zaspokajania innych potrzeb. Jeszcze bardziej podstawową, o ile to w ogóle możliwe, zasadą jest, że potrzeby jako całość wzrosną, gdy wzrosną zasoby. Jesliby kiedykolwiek proces ten przestał zachodzić, ekonomia straciłaby rację bytu. Życie straciłoby swój aspekt ekonomiczny. Jeśli więc etnograf zapewnia nas, że badany przez niego lud ma „wszystkiego w nadmiarze“, wiemy od razu, że brzmi to zbyt dobrze, aby mogło być prawdą. Nie wiemy, dlaczego kultura rozwija potrzeby tak, że wywierają one na zasoby stały nacisk, który nie przestaje być mniej rzeczywisty, mimo, że potrzeby te oddalają się coraz bardziej od poziomu biologicznego. Wiemy tylko, że jeśli nie przyjmujemy tego za fakt oczywisty, rozległe dziedziny działalności ludzkiej pozostaną niepoznawalne. Praktyczne zastosowanie tej zasady w kontaktach kulturalnych jest tak oczywiste, że ludzie praktyki społecznej stale je przeoczali. Gdyż z całą pewnością w miarę jak zwiększamy materialne zasoby ludów dzikich, zwiększamy również ich potrzeby. Potrzeby są równie istotne jak zasoby. Ich wpływ na inne strony życia może w tym samym stopniu przynosić czysty zysk co czystą stratę. Nie powinniśmy się dziwić narastającemu niezadowoleniu tych właśnie tubylców Afryki, których zasoby materialnie zwiększamy, lub co na jedno wychodzi, niezadowoleniu europejskich robotników, rosnącemu w miarę zwiększania się ich realnych płac.

Kontrola konsumpcji może się wyłonić jako zagadnienie ważniejsze, aniżeli kontrola produkcji. I nieomal napewno tak jest, gdyż produkcji nie można zwiększyć bez poważnych przekształceń kultury. W społeczeństwie pierwotnym produkcję można przyjąć jako rzecz daną. Będzie ona wahać się z roku na rok, od głodu do obfitości, ale w ściśle ustalonych granicach. O ile spadnie poniżej pewnej granicy, społeczność musi przestać istnieć; o ile wzniesie się powyżej pewnej granicy, społeczność niemal napewno zmieni swą strukturę i stanie się inną społecznością. Opróżnienie śpichrzów jamowych musi być ważniejsze aniżeli ich napełnienie. Magia obfitości musi oddziaływać nie na jam, aby uczynić go trwałym — jakkolwiek jest to ważne — ale na żołądki ludzi. Słuszne jest też, że magia **Kuli** musi oddziaływać na partnera, czyniąc go miękkim i ustępliwym. Czytamy, że czarodzieje bardziej są dumni z zahamowania spożycia, uzyskanego przy pomocy magii konsumpcyjnej, aniżeli z innych efektów magii ogrodowej. To wykazuje, że kultura ich rozwinęła sposoby regulowania pragnień i na tej drodze reguluje dysponowanie zasobami zgodnie z najlepszymi zasadami gospodarczymi.

W tym miejscu należy się pewne wyjaśnienie. Ze względów czysto przypadkowych artykuł ten opiera się na „Argonautach“ i „Coral Gardens“. Podstawowe zagadnienia ekonomii uwypukliłyby się znacznie lepiej, gdyby posłużono się również i „Sexual Life of Savages“<sup>1)</sup>. Ekonomia zaczyna się w gospodarstwie domowym, w sferze prywatnego kręgu wymiany, dokonywującej się w jego obrębie. W tym kręgu zasobami rozporządza się zupełnie według tych samych zasad, co i w szerszych kręgach publicznych. I badanie tego kręgu może nawet być jeszcze bardziej zasadnicze. Zaczniemy od okresu przedmałżeńskiego i posłużmy się przykładem, powtórzonym w „Coral Gardens“ kilkakrotnie. Dowiadujemy się, zupełnie słusznie, że miłość ma swoją stronę komercyjną. Chłopiec ofiarowuje dziewczynie podarki. Nie znaczy to bynajmniej, by dziewczyna odczuwała mniej przyjemności jak chłopiec; przyjemność ta może się dokładnie równoważyć; tym nie mniej substancjonalny dar jest faktem. Jest on nakazem kultury. Czy my, jako ekonomiści, mamy coś do powiedzenia o znaczeniu tego kulturalnego faktu? Owszem. Mówimy, że chłopiec ma możliwość zdobycia pewnych zapasów tytoniu i orzechów betelu, podczas gdy dziewczyna możliwości tej nie ma, albo też ma ją w mniejszym stopniu. Ale dziewczyna chce orzechów betelowych. W tym początkowym stanie rzeczy chłopiec, dysponując

1) Por. Malinowski, Bronisław 1. Argonauts of the Western Pacific. An Account of Native Enterprise and Adventure in the Archipelagoes of Melanesian New Guinea, London 1922. 2. Coral Gardens and Their Magic. A Study of the Methods of Tilling the Soil and of Agricultural Rites in the Trobriand Islands. 2 vols. London 1935. 3. Życie seksualne dzikich w północno-zachodniej Melanezji. Miłość, małżeństwo i życie rodzinne u krajołców z wysp Trobriandzkich Brytyjskiej Nowej Gwinei. Warszawa 1938.

większym zapasem aniżeli dziewczyna, ma tyle, że może się pozbyć części tego zapasu, powiedzmy ćwierci, bez umniejszenia zaspokojenia swoich potrzeb więcej aniżeli — powiedzmy — o jedną dziesiątą. Z drugiej strony dziewczyna może odczuwać bardzo żywą potrzebę, którą może zaspokoić nawet mała ilość smakołyku. Jeśli tę niewielką ilość dostanie, zadowolenie jej z jedzenia orzechów betelowych może się zwiększyć od zera do nieskończoności. Lub wyrażając się nie tak krańcowo, gdy dziewczyna zwiększy swój zapas posiadany o 25 proc., całkowite jej zadowolenie może się zwiększyć o więcej aniżeli o 25 proc. Jeśli tak jest istotnie, powody wymiany są z punktu widzenia ekonomii jasne. Orzechy betelowe, będące w posiadaniu tych dwóch osób, dostarczają dzięki wymianie większego zadowolenia. Kultura, czyniąc wymianę zwyczajem, powoduje bardziej ekonomiczne użytkowanie posiadanych zasobów. W sprawę tę należy wniknąć jeszcze szczegółowiej, jakkolwiek mało znaczący może wydać się nam ten przykład. Nie jest to ważne, że dziewczyna dodawszy 25 proc. do swojego zapasu orzechów betelowych, miałaby swoje całkowite zadowolenie zwiększyć w tym samym stosunku. W rzeczywistości zadowolenie jej może być jeszcze większe; ale wystarczy nawet, jeżeli wzrost jej zadowolenia będzie większy aniżeli o 10 proc. Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że zadowolenie można wymierzyć, wystarczy, że możemy zauważyć jego wzrost lub zmniejszenie. Dla obserwatora może być rzeczą oczywistą, że chłopiec przed wymianą miał więcej, aniżeli mógł zużyć, dziewczyna zaś mniej, i że oboje są szczęśliwsi po dokonaniu wymiany. Ekonomia musi zajmować się pragnieniami, zaspokojeniem ich i dobrami gospodarczymi. Choć przyznajemy się otwarcie, że nie znamy ich istoty, skutki ich możemy widzieć w postępowaniu człowieka.

Podobnego procesu musimy dopatrywać się również w obrębie rodziny. Jest oczywiście nie do pomyślenia, aby mężczyzną, który uzyskuje żywność z uprawy ogrodu lub kobietą, która ją otrzymuje od swego brata, nie podzielili się nią ze swymi dziećmi. Ale mogą ją dzielić lepiej lub gorzej. Ukochane dziecko może być psute. Inne mogą być zaniebdywane. Przed zarządzającymi gospodarstwem domowym stoi problem wyrównywania krańcowych zadowoleń. Brzmi to zawile, oznacza zaś jedynie, że każda jednostka pożywienia musi być zużytkowana w możliwie najlepszy sposób. Jeśli sumę zadowolenia można zwiększyć dając jednemu więcej, drugiemu zaś mniej, po tej właśnie linii pójdzie działanie gospodarze. Musimy wyobrazić sobie, że zapas żywności składa się z jednostek — im mniejszych tym lepiej — rozdzielonych w pewnym okresie czasu, na przykład w ciągu jednego dnia. Zasada jest, że każda taka jednostka — niech nią będzie garstka — powinna być tak zużyta, że gdyby zużyto ją w inny sposób, a więc na przykład dano innemu dziecku, suma zadowolenia rodziny nie zwiększyłaby się, ale mogaby się zmniejszyć.

Jest rzeczą zasadniczą, aby system rodzinny dostarczał dostatecznych sposobności wyboru w zarządzaniu zasobami rodziny. Gdybyśmy mogli wyobrazić sobie system, w którym każde dziecko łasowałoby na własną rękę, system taki niewątpliwie prowadziłby do nieekonomicznego zużytkowania zasobów. System, w którym każda rodzina byłaby podzielona na nieliczne grupy, mające ze sobą małą styczność, również prowadziłby do gorszego podziału, gdyż jedna grupą mogłaby mieć za mało, inna zaś za dużo. Jak dotychczas jednak pierwotne systemy rodowe, ogarniające wielką ilość jednostek, zdają się być systemami wysoce pod tym względem skutecznymi. Na wyspach Trobriandzkich nie jest to kwestia zaledwie jednego gospodarstwa rodzinnego. Istnieją organiczne związki pomiędzy dwoma gospodarstwami, znajdującymi się zazwyczaj w różnych wsiach. Stwarza to specjalny mechanizm wyrównywania krańcowych zadowoleń. Jeśliby się okazało, że jakaś grupa rodzinna ma nadmiar jamów w swoich śpichrzach, na widownię wystąpiłaby rodzina spokrewniona. Urigubu musiałoby ulec zwiększeniu. Jeśliby śpichrze rodzinne były wciąż jeszcze przepelnione, siostra może posłać męża, by otworzył śpichrze jej brata. W systemie tym trudno jest jednej grupie mieć za dużo, podczas gdy inna ma za mało. Ponieważ obydwie te grupy, zawdzięczając patrylokalnemu małżeństwu, siedziby swoje mają w różnych wsiach, zasada urigubu nabiera nowego znaczenia, gdyż jedna dzielnica może mieć lepsze zbiory od drugiej. Szerokie rozgałęzienie pokrewieństwa dostarczają wśród Bantu podobnego mechanizmu, umożliwiającego dobry rozdział. Jest rzeczą zupełnie jasną, że w każdej kulturze spotkamy się z urządzeniami, służącymi nie tylko produkcji, ale także i odpowiedniemu wykorzystaniu wytworu w taki sposób, aby osiągnąć możliwie najwyższą miarę w zaspokojeniu potrzeb ludzkich.

Nieodłączną częścią tego rozporządzania zasobami jest stałe uciekanie się do artykułów zastępczych. Różne rodzaje żywności są różnie cenione. Magia vila-malia nie tylko zmniejsza u ludzi apetyt na jam. Przyczynia się również do tego, że zadawałają się owocami dzikimi. W każdym systemie kultury cechą charakterystyczną różnych dóbr jest to, że jedne z nich mogą zastąpić inne. Dzieje się to nawet i wówczas, gdy dobra te zdają się odnosić do potrzeb bardzo różnych. Jeśli chodzi o nas, możemy się wahać między wydaniem pieniędzy na książkę lub na obiad. Książka i obiad są w stosunku do siebie artykułami zastępczymi. Trobriandczyk ze swej strony może zaryzykować zmniejszenie ilości pożywienia na korzyść przedłużenia tańca. Mało jest jednak prawdopodobne, aby mogło zajść kiedykolwiek całkowite zastąpienie. Nie myślimy obywać się bez jedzenia w tym celu, ażeby mieć książki. Chcemy tylko mieć mniej jednego, aby mieć więcej drugiego. Dokonywamy zastępstwa wartości krańcowych. Skuteczne zastąpienie może w znacznym stopniu zwiększyć

szyc ogólną sumę zadowolenia. Tak więc mężczyzna i kobieta, którzy zajmują się rozporządzaniem zasobami trobriandzkiego gospodarstwa rodzinnego, mogą stwierdzić, że jamów jest stosunkowo mało. Ich krańcowe znaczenie jest wysokie; innymi słowy, moglibyśmy powiedzieć, że jeden jeszcze dodatkowy jam oznaczałby wielką różnicę. W miarę jak wzrasta jego znaczenie krańcowe, wzrasta także znaczenie pożywienia zastępczego. Owoce, które w praktyce były dobrami wolnymi, mogą teraz nabrać wartości. Do sztuki rozporządzania zasobami będzie należało dokonywanie pewnych substytucyj i nakłonienie dzieci, aby jadły dzikie owoce zawczasu, a nie dopiero gdy jamów okaże się niedostateczna ilość. Możliwe, że dodatkowa emocjonalna wartość, przywiązana do jamów, gwarantuje taki stan rzeczy. Ludzie cieszą się widokiem gnijących w śpichrzach jamów. Zjawisko pozornie nieekonomiczne. Z dwóch jednak powodów może to być uczucie pod względem ekonomicznym zupełnie poprawne. Po pierwsze, pragnąc, aby plody jamu trwały jak najdłużej, ludzie gotowi są uciekać się do innego rodzaju pożywienia, gdy tylko jego użyteczność krańcowa zbiegnie się z użytecznością krańcową jamów, to znaczy, kiedy dana ilość innego pożywienia stanie się wyraźnie wymienna na daną ilość jamów. Po wtóre, życiem gospodarczym kierują nie fakty dokonane, ale przewidywania. Ludzie mogą mieć nadzieję, że pod koniec sezonu znajdą się w posiadaniu jamów, gnijących w śpichrzach. Mogą też wiedzieć doskonale, że wszystko wskazuje raczej na coś wręcz przeciwnego. Ale rozporządzać będą jamami w ten sposób, ażeby trwały jak najdłużej i z gotowością zastąpią je w swojej diecie pożywieniem mniej atrakcyjnym.

Wszystko to zachodzi w ramach tego, co nazywamy prywatnym obiegiem wymiennym, a trafniej jeszcze mogłoby być nazwane prywatną sferą rozdziału dóbr. Sprawie tej poświęcono bardzo mało uwagi w rozważaniach ekonomicznych w 19. wieku dla tej prostej przyczyny, że przedmiotem tych rozważań była nieomal wyłącznie produkcja i wymiana, dokonywująca się przy pośrednictwie pieniądza. W rzeczywistości przedsiębiorca rozporządza swymi zasobami w doskonałej zgodzie z tymi samymi zasadami, jakimi kieruje się gospodyni w rozporządzaniu swoimi zapasami. Cel jego jest wprawdzie inny: wytworzyć więcej dóbr; ale środki są te same. Przedsiębiorca dysponuje zapasami tego, co dla uproszczenia nazwiemy ziemią, pracą i kapitałem. Łączy je w taki sposób, by utrzymać maksymalny wynik z każdej jednostki poszczególnego czynnika. Jeśli lepsze wyniki może osiągnąć przez zastąpienie jednostki kapitału przez jednostkę ziemi — czyni to. Jednocześnie ludzie, będący w posiadaniu tych jednostek, otrzymują za nie zapłatę; tak więc rozdział jest składową częścią produkcji. Nie możemy zajmować się na jednym



odcinku produkcją, a na innym podziałem. Cały proces jest łączny. Dokonawszy tego odkrycia w bardziej zaawansowanych społeczeństwach, możemy, o ile rozumiemy zasady, odkryć to i w innych.

Nie trzeba, dowodzić, że ziemia, praca i kapitał mają w społeczeństwie prymitywnym wartość wynikającą z rzadkości. Ziemia we wszelkich swych odmianach nie interesuje nas; może jej być więcej, aniżeli można jej uprawić. Zdarza się to jednak niezbyt często; o wiele większą ma szansę, że odpowiednia do uprawy ziemia będzie stanowiła rzadkość. Jedynym powodem, dla którego błota trobriandzkie nie są trwale oznaczone, jest to, że technicznie trudno jest wyznaczyć stałe granice. W pewnym sensie ziemi jest pod dostatkiem do uprawy dla każdego, ale większe znaczenie ma fakt, że ludzie kłócą się o nią, ponieważ przekładają jedne działki nad inne. Posiadanie ziemi przedstawia się w całkiem nowym świetle w czasie głodu, gdy wielu ludzi uprawia jedną działkę. Z wielu wypowiedzi widzimy, że według ich miar wartości ziemia jest dobrem ograniczonym.

Równie mało jest wątpliwości co do wartości, wynikającej z rzadkości pracy. Nawet gdy mężczyzna zwraca się do krewnych żony, aby pracowali dla niego zgodnie z zasadami urigubu, wynagrodzi ich zapłatą lub się im odwzajemni. W miesiącach, kiedy ogrody nie wymagają specjalnego doгляądu, ludzie mogą poświęcić swój czas na zajęcia związane z „kulą“. Porę wieczorową po zakończeniu pracy w ogrodzie można zużytkować na wyrób drobnych przedmiotów. Mężczyzna zdolny uprawić więcej ogrodów uzyskuje większe uznanie. Ryby w wymianie wasi mają czasami wysoką wartość, ponieważ są rzadkie, a rzadkość ta wiąże się z trudnościami połowu w niektórych warunkach.

Z najciekawszymi mechanizmami spotykamy się w przejawach akumulacji kapitału. Trobriandzka kultura nadaje zdecydowanie wysoką wartość wielu instytucjom, umożliwiającym — poza innymi funkcjami — akumulację bogactwa, które można przeobrażać w dobra wytwórcze. Zwykły plebejeusz może mieć tylko jedną żonę. Dla przeciętnego człowieka nie jest rzeczą bezpieczną mieć lepszy ogród. W ogólnym podziale zasobów przyjmuje się wyraźnie zasadę nierówności. Ludzie wiedzą, że wódz ma tyle, iż dana jednostka jamu lub tytoniu przedstawia dla niego znacznie mniejszą wartość, aniżeli przedstawiałaby dla nich. Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że wartości krańcowe wyrównają się i całkowita ogólna suma zadowoleń wzrośnie, gdy dokona się równiejszego podziału. Ale nie poprzestawajmy na pierwszym rzucie oka. Bogactwo gromadzi się w rękach wodza częściowo dlatego, iż wiadomo jest, że gdy zajdzie konieczna potrzeba, większość tego bogactwa odda on z powrotem ludziom, w ten sposób wyrównując zadowolenie; częściowo zaś dlatego, iż lu-

dzie wiedzą, że wzamian uzyskują usługi wodza i że wymiana ta jest korzystna dla wszystkich. Ale główną funkcją bogactwa wodza polega na takim rozdziale ogólnych zasobów, który zwiększa sumę osiągalnych dóbr. Tutaj dochodzimy do zagadnienia całkowitej sumy wytworów. Ale widzimy, że osiąga się większą ich ilość dzięki ekonomicznemu rozdziałowi zasobów. Popyt wywiera swój oczywisty wpływ. Człono wodza buduje się ku zadowoleniu całej społeczności, gdyż zasoby jej rozdziela się w sposób zgodny z jej skalą wartości. Mężczyzna zdobywa uznanie za to, że zaopatrzył dobrze swoją siostrę; siostra jego jest żoną wodza; wódz następnie używa tego bogactwa dla wytworzenia bogactwa zupełnie innego. Proces ten nie jest ani prostszy, ani bardziej ciekawy, aniżeli analogiczne procesy w naszej cywilizacji. Osiągnięcie wyniku jest tak samo zależne od czynników kulturalnych, które wymykają się spod ludzkiej kontroli.

Ponieważ użytkowanie dóbr produkcyjnych poprzedza ich akumulacja, możemy przypuszczać, że rozdział jest częścią składową produkcji. Gdy buduje się człono, żywi się pracujących przy jego budowie. To jest istotnie pewne. Przypuścić możemy jednak i to, że każdą osobę, biorącą udział w budowie człona, wynagrodzi się stosownie do jej krańcowej produkcji. Ta zasada nigdy jednak zapewne nie mogłaby być odkryta w społeczeństwie pierwotnym dla tej prostej przyczyny, że brak jest tutaj miernika pieniężnego. Koncepcję tę jednak możemy doskonale wypróbować w naszej przyszłej pracy terenowej. Możemy odkryć, że więcej żywności na głowę rozdziela się pomocnikom, kiedy o tych pomocników jest trudno. Specjalista otrzyma niemal napewno mniejszą zapłatę, gdy specjalistów faktycznych lub potencjalnych jest obfitość. Czarownika wynagradza się zgodnie z oceną jego własnych usług albo też usług czarowników w ogóle. Niektórych rzeczy może być więcej niż potrzeba i toliwaga rozdziela zasoby swoje zgodnie ze swoimi własnymi ocenami ich wartości. Ponieważ ocenia, że magia dodaje wartości jego wytworowi, płaci za nią.

Zgadzamy się, że dyskusje na temat istnienia pieniądza u dzikich były zawsze płonne. Ale rzecz polega na tym, że istnieją niezliczone sposoby wymiany. Gdy nawet dwóch ludzi spotka się przypadkowo, nie omieszka zapewne wykorzystać okazji dla wyrównania swoich krańcowych zadowoleń, a tym samym zwiększenia ogólnej sumy zadowoleń. Na tej też niewątpliwie drodze wyłania się określona ogólna skala wartości. W społeczeństwie zachodnim wyraża się to w cenie. Znaczy to po prostu, że w jakimś gospodarczym okręgu, który może być określony jako okręg, posiadający wspólną skalę, artykuł, który jest wart więcej dla jednego człowieka niż dla drugiego, zmieni właściciela, o ile tylko ten drugi ma coś, o czym można by to samo powiedzieć i co w następstwie będzie wzamian dane. Proces ten nie będzie doskonały; jest on daleki od dosko-

nałości także i w świecie zachodnim. Brak równowagi będzie istniał nadal. Oznacza to, że całkowite zadowolenie mogłoby się zwiększyć, gdyby tylko ludzie wiedzieli o innych chcących wymienić dobra, i gdyby mogli nawiązać z nimi stosunki. Niekonsekwencje będą istniały, tak samo jak istnieją w Anglii. Mój zegarek może być wart tuzin bochenków chleba. Nie zmienię go nawet na czternaście, tym bardziej na sto. Stosunki gospodarcze nigdy nie działają z mechaniczną dokładnością. Tym nie mniej działają one, i jeżeli istnieją dwa dobra, mające wartość w szerszym zasięgu, dobra te niewątpliwie wypełniają niektóre funkcje pieniądza, nie będąc pieniądzem w całym tego słowa znaczeniu. Na wyspach Trobriandzkich są one pewną pomocą w już istniejącym, skutecznym i wszystko ogarniającym systemie wymiany, w ramach którego ludzie usiłują jak najlepiej wyzyskać swoje zasoby.

Pieniądz jest pożyteczny niezależnie od tego, że jest czynnikiem wymiany. Jest także magazynem wartości i w tym charakterze funkcjonował w świecie zachodnim raczej niezadawalniająco. Na wyspach Trobriandzkich często słyszymy powiedzenie, że jamy są „zmagazynowanym bogactwem“. W tym charakterze spełniają one niewątpliwie typową funkcję pieniądza. Tym nie mniej nie są one pieniądzem w całym tego słowa znaczeniu.

Sprawą zasadniczą jest ogólna skala wartości. Implikuje to społeczne wartościowanie każdego przedmiotu. Niektóre z tych przedmiotów mogą pozostać wewnątrz prywatnego kręgu rodzinnego; mogą one jednak nabrać szerszego znaczenia, gdy zbiorowe wartości zmieniają się. Nie ma zwyczaju sprzedawania nasienia jamu; ale zdarza się to w czasach głodu, kiedy całe społeczeństwo ceni je bardzo wysoko i kiedy niektórzy oceniają, że ich własny zapas jest tak duży, że może mieć dla nich stosunkowo małe znaczenie. Wtedy sprzedają ziarna jamu wzamian za vaygu'a. Jeśli jakiś artykuł ma większe dla społeczeństwa znaczenie niż dla jednostki, jednostka nie utrzyma go w posiadaniu. Zupełnie te same zasady stosują się do wysp Trobriandzkich, gdzie cena jest rzeczą nieznaną, jak i do Europy, gdzie istnieje bardzo szczegółowy, choć daleki od doskonałości system cen.

Widzimy, że ekonomię interesuje nierównie więcej rozdział dóbr aniżeli produkcja. Należy podkreślić, że obchodzą ją zadowolenia, a nie dobra materialne. Można mieć mniej potrzeb zaspokojonych, chociaż posiada się więcej dóbr materialnych. Wtedy wymienia się dobra na zgoła niematerialne środki, służące zwiększeniu zadowoleń. Jednym z głównych osiągnięć trobriandzkiej kultury jest to, że w pewnym sensie nagradza ona samą siebie przy pomocy własnych wartości. Uznanie jest równie określoną zapłatą co jamy. Wartości te przyczyniają się niewątpliwie do wzrostu dobrobytu w społeczeństwie. Dlatego

też właśnie nie możemy wyodrębnić niczego w rodzaju ekonomicznego motywu. Wyrażenie to miało oznaczać, o ile oznaczało w ogóle cośkolwiek, że człowiek wykonuje jakąś pracę dla zysku materialnego i wówczas kierowany jest motywem ekonomicznym, podczas gdy inną znów pracę może podjąć, co ekonomiczni gotowi są zawsze przyznać, dla motywów, które możemy określić jako motywów nie-ekonomicznych. Tego rozróżnienia nie będziemy przeprowadzali. Cele materialne i niematerialne są równie istotne dla stosunków, które nauka ekonomii stara się nam wyjaśnić. Ofiarowujemy dobra materialne wzajemian za zadowolenie duchowe. Jesteśmy skłonni zapłacić z równą gotowością za jedne jak i za drugie, gdy równoważymy nasze krańcowe zadowolenia. Gdy jednych z nich mamy za dużo, za każdą jednostkę płacimy mniej, niezależnie od tego, czy chodzi o dobro materialne, czy duchowe. Nawet ograniczając się do przedmiotów czysto materialnych, jesteśmy skłonni zapłacić za nie więcej, gdy pożądamy ich. Jest to jedno ze źródeł zysku. Całkowita podaż dóbr może być ta sama; zadowolenia nasze zmieniają się od czasu do czasu i razem z nimi zmieniają się nasze gospodarcze wartościowania. Trzeba jasno zdać sobie sprawę z tego, że materialnej strony zjawisk nie można utożsamiać z ekonomiczną. Możemy znaleźć się w niebezpieczeństwie popełnienia niechcący tego błędu, który przyprawił ekonomię o stulecie bezowocnego wysiłku. Gdy przeglądamy jakąś książkę dla poznania, w jaki sposób traktuje ona zagadnienie ekonomiczne, musimy szukać w niej wielu innych rzeczy poza rolnictwem i handlem, poza produkcją, rozdziałem dóbr i nawet wymianą.

(Tłomaczyła Tamara Obrębska)